

WYGNAŃCY W ZBĄSZYNIU

W ostatnich dniach października 1938 roku na Poznań spadła nagła wiadomość, że w ciągu dwóch dni Niemcy przegnali przez granicę albo przewieźli pociągami do Zbąszynia około dziesięciu tysięcy ludzi. Siedzą na stacji pod gołym niebem tylko z podręcznym bagażem. Wszyscy są żyjącymi w Niemczech Żydami o polskim obywatelstwie, ale wielu z nich nie zna języka polskiego ani nigdy nie było w Polsce⁵³.

Zbąszyń był wtedy nadgranicznym miastem i liczył około siedmiu tysięcy mieszkańców, w tym tylko kilka żydowskich rodzin. Jego władze, bezradne wobec skali zjawiska, nawoływały społeczeństwo, by udzielało pomocy niešťczęśnikom, w czym tylko to będzie możliwe. Wyrzucenie tylu tysięcy ludzi wstrząsnęło wszystkimi, nie tylko Żydami. Samo pojęcie wysiedlenia było nowe, a wcielone w życie, poruszyło opinię publiczną w Polsce. Ludzie przynosili wypędzonym żywność, mleko dla dzieci, ciepłą wodę... Kilku starszych Żydów zmarło, kilku innych popełniło samobójstwo. Tysiące tymczasowo zaczęto rozlokowywać w opuszczonych koszarach oraz w młynie Grzybowskiego, żydowskiego mieszkańca miasta.

W Poznaniu już następnego dnia po wysiedleniu kto z Żydów mógł, stawiał się do dyspozycji gminy. Nie byli to oczywiście właściciele sklepów czy zakładów rzemieślniczych, ale ich dorosłe dzieci i starsza młodzież szkolna. Dyrektor gimnazjum Bergera, profesor Konieczny, uznał za usprawiedliwioną nieobecność żydowskich uczniów pomagających uchodźcom. Zostaliśmy oficjalnie zwolnieni

⁵³ W ramach tzw. Polenaktion w październiku 1938 r. hitlerowcy wydalili z III Rzeszy ok. 17 tys. mających polskie obywatelstwo Żydów. Akcja rozpoczęła się 26 października, a w nocy z 27 na 28 października zatrzymani Żydzi zostali deportowani do Polski w specjalnych pociągach albo przepędzeni pieszo przez zieloną granicę. Najwięcej, prawie 10 tys. osób, trafiło do Zbąszynia, innych wywieziono do Bytomia, przegnano pod Chojnicami i Wschową.

z nauki na nieokreślony czas, choć nie wiem, czy stało się tak z inicjatywy samego dyrektora, czy może na prośbę Zarządu Gminy albo poznańskiego rabina. Gmina natychmiast zarządziła zbiórkę pieniędzy na zakup żywności i jej przedstawiciele razem z pierwszą grupą młodzieży pojechali do Zbąszynia, chcąc się zorientować, jak i w czym można tam pomóc. Do akcji włączyli się także niemal wszyscy poznańscy szomrzy, również już pracujący. Mój brat Moniek, który był uczniem w fabryce cholewek Borensztajna, dostał urlop i wyjechał jak inni. Z kolei młodszy, tacy jak ja, zgłosili się do dyspozycji gminy. Pomagaliśmy przygotowywać dla przyjeżdżających miejsca w należących do gminy budynkach albo rozprawdzaliśmy ich na kwatery do mieszkań poznańskich Żydów.

Współczując wygnańcom, ładnie zachowywali się polscy mieszkańcy Poznania, w kraju mający renomę antysemitów. W miejscowej prasie, na ogół nieprzychylniej Żydom, ukazały się wzmianki o biednych ludziach bez ojczyzny. Część polskich zakładów fryzjerskich wywiesiła tabliczki z napisem: „Wygnańców obsługujemy bezpłatnie”, sekundując jednemu w mieście żydowskiemu zakładowi fryzjerskiemu Wolsztajna, który oferował uchodźcom wszelkie usługi przez długi czas. Nawet nasz sąsiad z niższego piętra, z którym mama mieszała jakieś drobne utarczki słowne, tym razem nie powiedział złego słowa na natłok „gości” na klatce schodowej i w naszym mieszkaniu. Przeciwnie: sam zaofiarował im swoją ubikację, a mamie powiedział, że nabrał do Żydów szacunku, bo „są tacy solidarni i bezinteresowni w nieszczęściu”. Tę solidarność z wyrzuconymi postanowiły także wyrazić władze państwowe i w odwecie za wyrzucenie z Niemiec Żydów będących polskimi obywatelami zarządziły wysiedlenie z Polski obywateli niemieckiego pochodzenia żydowskiego. Wyszło niefortunnie, bo tą decyzją niejako potwierdziły prawdę zawartą w starym żydowskim kawale: „Jeśli ty bijesz mojego Żyda, to ja będę bił twój”⁵⁴.

Początkowo Zarząd Gminy umieszczał wypędzonych w swoich pomieszczeniach przy ulicy Stawnej 10 oraz w mieszczącej się na parterze sali klubu sportowego Bar Kochba i w stojącym po sąsiedzku domu dla sierot żydowskich. Kiedy po kilku godzinach te przestrzenie się zapełniły, zaczęto kierować nadjeżdżających do miasta ludzi – bez uprzedniego porozumienia – do prywatnych domów żydowskich, przede wszystkim znajdujących się blisko budynku Zarządu Gminy. W naszym czteropokojowym mieszkaniu, które mieściło się może dwieście metrów od biur Zarządu, pierwszego dnia nocowało aż trzydziestu dwóch wygnańców!

Mama została w domu i z pomocą służącej oraz kilku pań spośród nocujących u nas rodzin zajęła się nakarmieniem tej rzeszy niespodziewanych lokatorów.

⁵⁴ „Polski rząd zrobił akt odwetowy przeciw Niemcom i wypędził niemieckich obywateli, wśród nich także Żydów. Z Poznania wygonili szesnaście osób, między nimi sześciu Żydów. Byli tam Gricner i Warszzyński. Niemcy nie pozwalają im przekroczyć granicy”. *List rodziny Rotenbergów do Michaela Rotenberga w Palestynie*, 31 października 1938, w: *Poznań Memories*, 1994.

Wręczyła mi pieniądze oraz kartkę ze spisem produktów, które miałem kupić, zaopatrzyła w kosze oraz siatki i wraz z dwoma przyjezdnymi chłopakami w moim wieku wysłała na zakupy. Potem poszliśmy z nią na Wroniecką do sklepu z pierzynami i przytaskaliśmy do domu niesamowitą ilość kołder i poduszek. Podłogi wszystkich pokoi były na noc zaścielone kocami i kołdrami, a do naszej łazienki i ubikacji bez przerwy ustawiała się niesamowita kolejka. Mama poszła wobec tego do sąsiadki z góry i załatwiła z nią, że nasi „goście” mogli korzystać także z jej przybytku, oczywiście bez kąpieli.

Po południu zgłosiłem się do pomocy w biurze Zarządu Gminy, skąd posłano mnie do domu sierot. Porządkowałem z kilkoma kolegami bagaże uchodźców, układając je w zaimprovizowanym magazynie według wypisanych na walizkach nazwisk, tak żeby szybko można było zwrócić je właścicielom. Ludzi poupychano tam w pokojach, ale tylko częściowo na łóżkach, przeważnie spali na podłodze. Podobne zbiorowe punkty pobytu utworzono także w żydowskim szpitalu przy Wałach Zygmunta Starego⁵⁵ oraz w domu starców przy ulicy Żydowskiej⁵⁶. Gmina zaczęła także organizować kuchnie, żeby móc tych wszystkich ludzi żywić. Jeszcze tego pierwszego dnia przed wieczorem nieliczni z przyjezdnymi, którzy zdołali ukryć przy sobie pieniądze – także paru spośród naszych „gości” – wymienili je przy pomocy urzędników gminy w banku i ruszyli dalej w głąb Polski, do krewnych.

Kiedy późno w nocy wróciłem do domu, zastałem moje łóżko zajęte przez dwie dziewczynki. Niemal wszyscy już spali, tylko w kuchni dyżurowały dwie starsze panie, które dały mi coś do zjedzenia i picia. Znalazłem kawałek wolnego miejsca na podłodze obok swojego łóżka, położyłem się na dużym frotowym ręczniku, nakryłem kocem i zmęczony szybko zapadłem w sen.

Rano, mimo możliwości ablucji u sąsiadki, tłok przed naszą łazienką był tak duży, że nawet nie próbowałem się umyć. Zjadłem tylko jakąś kanapkę i pobiegłem do domu sierot. Ponieważ tym razem nie było tam dla mnie nic do roboty, kazano mi pójść do Zarządu Gminy. W biurze na nowe zadania czekało już także kilku moich kolegów. Potem przyszedł pan Leon Perkal, członek Zarządu, i poinstruował nas, co mamy teraz robić.

– Będziecie odprowadzać ludzi na stację kolejową – powiedział. – Jeśli ktoś będzie chciał, weźcie dorożkę albo pojedźcie tramwajem. Na dworcu macie doprowadzić ich do kasy i pomóc kupić bilety. I pamiętajcie, żeby po drodze rozmawiać z nimi jak najmniej. Ich polski jest ubogi i nigdy nie wiadomo, jak może na to zareagować jakiś mimowolny przechodzień – tłumaczył.

⁵⁵ Obecnie odcinek al. Niepodległości pomiędzy ulicami Święty Marcin i Niezłomnych.

⁵⁶ Żydowski Szpital i Przytułek dla Nieuleczalnie Chorych Fundacji im. Abrahama i Henrietty Rohrów został uruchomiony w 1895 r. i mieścił się przy dzisiejszej ul. Wieniawskiego 17/19. Fundacyjne Schronisko dla Starców i Zniechędzonych im. Salomona Benjamina Latza istniało od 1909 r. przy ul. Żydowskiej 15/18, budynek zachował się do dzisiaj.

Podobne wskazówki – jak najmniej rozmawiać w pociągu i nie wdawać się w żadne dyskusje z podróżnymi – otrzymali również wyjeżdżający Żydzi. Gminny urzędnik rozdał im kartki z wypisanymi na nich polskimi nazwami miejscowości, do których chcieli jechać, oraz stacji, na których ewentualnie mieli się przesiadać. My z kolei sprawdziliśmy, czy przygotowali odliczoną kwotę na kupno biletów oraz na peronówkę dla nas jako odprowadzających.

Panu Perkalowi szło oczywiście o to, żebyśmy nie rozmawiali publicznie na drażliwe tematy. My jednak mieliśmy dużo pytań i nie potrafiliśmy się powstrzymać. Polska prasa powtarzała wtedy, że zbrojenia w Niemczech to tylko chwyt propagandowy dla zastraszenia sąsiadów. Jak dojdzie do starcia, to się okaże, że Niemcy mają tanki z blachy i brak im karabinów – twierdzono.

Uchodźcy byli jednak przeciwnego zdania: „Ich pogroźki należy wziąć na serio” mówili. Produkcja wojskowa idzie pełną parą i Niemcy zbroją się na poważnie. Na razie Hitler wszystko, co chce, zdobywa szantażem, ale jeżeli jakieś jego żądania nie zostaną zaspokojone, groźba wojny stanie się realna.

Zaczęliśmy rozumieć, dlaczego pan Perkal bał się publicznych rozmów z udziałem wysiedleńców. Jakiś przygodny rozmówca mógłby przyjąć je jako siano defetyzmu, lepiej było milczeć. Nikt z nas nawet nie przeczuwał, że za niecały rok znajdziemy się w sytuacji gorszej niż ci nieszczęśliwcy dzisiaj, a za trzynaście miesięcy nasze miasto stanie się Judenrein – jedną z pierwszych ofiar tego, wtedy jeszcze nieznanego Europe, pojęcia.

Większość wygnańców, których przyjął Poznań, wkrótce nawiązała kontakt z krewnymi w głębi Polski i już następnego dnia – często na koszt gminy – wyjechała do Łodzi, Warszawy czy Lwowa, także do różnych miasteczek, których nazwy słyszałem pierwszy raz. Zagęszczenie w żydowskich domach znacznie zmalało. U nas już po trzech dniach zostało osiem osób, a po dwóch tygodniach tylko dwie: młoda panna o nazwisku Selma Glass oraz jej ciotka. Obie należały do tych, którzy pozostali w Poznaniu najdłużej, oczekując na wizy do zachodniej Europy, Stanów Zjednoczonych czy jakichś bardziej egzotycznych krajów. Staraty się o nie jeszcze w Niemczech, bo mąż ciotki zdołał na czas wyjechać z III Rzeszy i przebywał u krewnych w USA. Teraz obu z jakichś powodów warto było czekać na dokumenty w Poznaniu, a ponieważ były sympatyczne i wesołe, nieszczęścia zaś zbliżają ludzi, były gośćmi mile widzianymi w naszym domu. Spały na kanapie w jadalni, a ciotka nieźle jeszcze znała język polski.

W drugiej połowie listopada większe grupy uchodźców, niemających dokąd się udać, pozostały już tylko w budynkach gminy. Stało się tak również dlatego, że do Poznania przestała napływać rzeka ludzi ze Zbąszynia. Polskie władze zabroniły wysiedleńcom dalszego opuszczania miasta i internowały tam około sześciu tysięcy ludzi, licząc po cichu, że niemiecki rząd zgodzi się na ich powrót. Tym, którzy utknęli w Poznaniu i Zbąszyniu, zaczął pomagać Joint, czyli amerykańska żydowska organizacja pomocy społecznej. Jej przedstawiciele, z historykiem

Emanuelem Ringelblumem⁵⁷ na czele, już po dwóch dniach zjechali z Warszawy. Rozporządzając pieniędzmi różnych organizacji żydowskich, Ringelblum kierował pomocą dla wysiedleńców aż do wybuchu wojny.

Selma z ciotką zostały u nas do połowy grudnia. W końcu starsza pani otrzymała wszystkie potrzebne jej dokumenty oraz kartę okrętową i wyjechała do Ameryki, a jej siostrzenica postanowiła przenieść się do Łodzi i tam oczekiwać na swoje papiery.

Mój brat razem z innymi młodymi poznaniakami przepracował w Zbąszyniu kilka tygodni. Organizowali dla wypędzonych kursy zawodowe i językowe oraz zajęcia sportowe, starając się wypełnić im czas. W Poznaniu w pomieszczeniach Zarządu Gminy także zorganizowano dla dorosłych kursy języka angielskiego i hebrajskiego, w domach zaś coraz częściej poruszano temat emigracji, ale raczej teoretycznie i odnosząc się do wygnanych.

Prasa na świecie oczywiście oburzała się na nieludzkie postępowanie Niemców, zwłaszcza że wkrótce po wypędzeniu polskich Żydów III Rzesza zorganizowała Kristallnacht. Zamordowano kilkuset Żydów, spalono kilkaset synagog, tysiące ludzi aresztowano i osadzono w obozach koncentracyjnych. Kilka zorganizowanych konferencji międzynarodowych w sprawie uchodźców nie przyniosło praktycznie żadnych wyników. Stwierdzono, że to, co robią Niemcy, jest nieetyczne, ale to ich wewnętrzna sprawa; nikt też nie kwapił się do przyjęcia wypędzonych czy prześladowanych Żydów. Każdy kraj uważał, że ma dość swoich bezrobotnych i wobec trudności wewnętrznych nie jest w stanie przyjąć uchodźców. Tylko niektóre kraje południowoamerykańskie były gotowe do przyjęcia emigrantów dysponujących odpowiednimi finansami, a USA chętnie wpuszczały do siebie naukowców o znanych nazwiskach. Polska również uczestniczyła w niektórych konferencjach, ale z pozycji kraju mającego potencjalnych emigrantów żydowskich, których chętnie by się pozbyła.

Wszystkie te wypadki dawały syjonistom doskonały argument za twierdzeniem, że dla Żydów jedynym słusznym wyjściem z sytuacji jest utworzenie siedziby narodowej w Palestynie. Także w moim przypadku przesądziły ostatecznie o tym, że wstąpiłem do Szomru.

Po Zbąszyniu gimnazjaliści wrócili do nauki, podjęto także normalną pracę w Ha-Szomer ha-Cair. Na zbiórkach częściej wpływały teraz tematy związane z bieżącą polityką. Mówiliśmy o ideologicznym podłożu niemieckich pretensji i szczególnie dużo dyskutowaliśmy na temat ras, nie potrafiliśmy jednak ujednotlić naszych poglądów. Byli między nami tacy, którzy twierdzili, że my, Żydzi, nie stanowimy odrębnej rasy, ale jesteśmy grupą religijno-kulturalną o wspólnej historii. Przez dwadzieścia wieków tułaczki po Europie nabyliśmy tyle cech mieszkańców goszczących nas krajów, że w dużym stopniu zatraciliśmy naszą

⁵⁷ Emanuel Ringelblum (1900–1944) – historyk, pedagog i działacz społeczny, twórca organizacji Oneg Szbat, która stworzyła podziemne archiwum getta warszawskiego.

starą semicką tożsamość – z wyjątkiem religii, którą wynieśliśmy z pierwotnej ojczyzny. Z książki Kautskiego wiedzieliśmy, że w pierwszych wiekach naszej ery judaizm poważnie konkurował z młodym chrześcijaństwem i zyskał wielu nowych adeptów wiary. Innym ciężko było pogodzić się z takim twierdzeniem i mówili: „Przecież jesteśmy starą rasą”.

Lucyna Abramowicz wystąpiła z twierdzeniem, że wszyscy współcześni mieszkańcy Ziemi są bardzo starą rasą, bo wywodzą się od Adama i Ewy. Kuba Globus sięgnął do swoich wiadomości szkolnych z historii i twierdził, że trudno w ogóle mówić o czystości rasowej w Europie. Co kilkaset lat napływała jakaś nowa fala plemion wędrujących ze wschodu, która prędkiej czy później mieszała się z miejscowymi, przekazując im elementy swojej mowy i kultury. Tak powstawały współczesne narody. Italia wchłonęła miliony niewolników z basenu Morza Śródziemnego i całej Europy. Przez tereny współczesnych Niemiec, w dużym stopniu zajęte już przez plemiona słowiańskie, przelewali się nowi osiedleńcy z Azji, a każdy z tych przemarszów obok zniszczeń pozostawiał po sobie ślad w składzie ludności. Starzy Grecy, Rzymianie, Germanie, Celtowie, o których uczymy się na historii, z upływem czasu zniknęli, ale ich krew płynie w żyłach wszystkich potomnych. Dziś trudno jest mówić o czystych rasach. Istnieją narody, które powstały na wspólnym terytorium, mają wspólny język, obyczaje, kulturę, przeszłość i pochodzą ze wspólnego tygła, w którym się konsolidowały. Przecież Hitlera i Goebbelsa według hitlerowskich kryteriów rasowych trudno zakwalifikować jako nordyków, ale mimo to są oni Niemcami.

Dziś sądzę, że te dyskusje i szukanie argumentów były dla nas podświadomą samoobroną, bo przecież nie tylko w Niemczech wierzono w brednie na temat lepszych ras. W Polsce prawica i duża część prasy zgadzały się z nimi na nasz temat. Nie mogły tylko przyjąć niemieckiej tezy, że Polacy też są gorszą kategorią ludzi, choć stojącą wyżej od Żydów.